

4

Jesienią 1989 roku opinia społeczna Śląska została poruszona publikacjami poświęconymi zbrodni dokonanej we wrześniu 1946 r. na grupie polskich żołnierzy w pobliżu miejscowości Barut na Śląsku Opolskim.

Zbrodnie to popełniono 26 września 1946 roku, jej ofiarami natomiast byli, jak wszystko na to wskazuje, żołnierze Września oraz żołnierze armii gen. Władysława Andersa, którzy wyruszyli do kraju. Zbrodniami natomiast byli funkcjonariusze NKWD, działający wspólnie z funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, członkowie Milicji Obywatelskiej oraz wojskowi.

Wyciągnięcie na światło dzienne wydarzeń w Barucie, sprzed ponad czterdziestu lat, było drugą już próbą ukazania społeczeństwu śląskiemu prawdy o tym miasmatycznym mordzie. Po raz pierwszy sprawą tą zajęto się po październiku roku 1956. Zostało wtedy wszczęte śledztwo i rozpoczęto prace mające na celu ustalenie faktów i okoliczności związanych z dokonanym morderstwem. W baruckim lesie pojawiła się ekipa ekshumacyjna i rozpoczęła przeszukiwanie terenu.

Nikt jednak nie dowiedział się nigdy jak zakończyły się prace, a przede wszystkim dlaczego zostały niemal natychmiast przerwane. Sprawy zamknięto, a akta z nią związane po prostu zniknęły.

Z początkiem lat osiemdziesiątych teren, na którym dokonano morderstwa na polskich żołnierzach

porastał bujny już las. W 1983 roku pojawił się nagle w oym lesie tajemniczy, wysoki drewniany krzyż, pod którym niewidzialna ręka składała kwiaty i palisa znicze. Ktoś na ramionach krzyża zawiesił wieniec z kolczastego drutu.

Z początkiem 1990 r. terenowe władze opolskie otrzymały list od kobiety, podpisującej się pełnym imieniem i nazwiskiem. List był nadany w miejscowości Zawadzkie, koło Strzelca Opolskich. Kobieta donosiła w nim o dokonanej na terenie wsi Barut, w lesie, na wzgórzu zwanym „Hubertussem”, zbrodni na grupie polskich żołnierzy, we wrześniu 1946 r. i podawała szeregowe i miejscowe dane o morderstwie. Niestety, poszukiwania owej kobiety okazały się bezskuteczne. Ustalono jedynie, że nadawczyni listu nigdy nie mieszkała w Zawadzkim.

Sprawą zainteresowała się prokuratura. Ponieważ zbrodni dokonano w okresie, gdy Śląsk Opolski znajdował się w granicach administracyjnych województwa śląsko-dąbrowskiego, sprawę przejęła Prokuratura Rejonowa w Gliwicach.

Autorka niniejszego artykułu towarzyszyła pracom prowadzonym przez tę prokuraturę od

momentu rozpoczęcia śledztwa w dniu 7 marca 1990 roku, do chwili jego zamknięcia.

Reporter nie jest uprawniony do kwestionowania decyzji prawnych, podjętych przez organa ścigania, ani do podważania decyzji podjętych przez te organy. Ma jednak prawo do

26

gru po polskich żołnierzy. Żołnierze ci zostali wyszargani w powietrze w zaminowanym budynku dawnej obory dworskiej, należącej do majątku rolnego „Hubertusa”. Prawdopodobnie druga grupa żołnierzy, dowiedziona z drugiej strony lasu, została rozstrzelana na tak zwanym „lejsz-

wypadek nie interesować się obecnością wojska w lesie.

Zgodnie z zeznaniami świadków. 25 września 1946 r. przez Barut w godzinach popołudniowych przejechały trzy duże auta ciężarowe, ściśle okryte plandankami. Auta prowadzone były przez żołnierzy, na ich stopniach

głowach rogatywki, część ubrana była w berety i mundury andersowskie.

Ludzie ci byli wyraźnie bardzo zmęczeni, jakby jechali gdzieś z daleka, a twarze mieli brudne jak przyjeżdżali prosto z kopalni węgla. Mieszkańcy Barut nie mieli czasu na wymięnie chociażby paru zdań z wziętymi, gdyż natychmiast nadjechały gaziki wypełnione cywilami, którzy krzyżąc kazali opuścić plandankę. Wóz szybko zrzeprowano i odjechał on jak inne w kierunku lasu.

O godzinie piątej rano 26 września, kiedy przygotowywała się do wyjazdu w pole na wykopki ziemniaków, od strony lasu rozległ się potężny huk. Coś wylądowało z wielką siłą w powietrze, a od detonacji zatrzęsła się ziemia. Potem co jakiś czas z lasu dobiegaly odgłosy serii z karabinów maszynowych, w których dominował zapach benzyny.

Baruckianie szybko zlokalizowali miejsce wybuchu. Coś działo się na „Hubertusie”. Co jednak, woleli nie wnikać.

Las wokół „Hubertusa” był już od kilku dni otoczony wojskiem. Nikogo nie wpuszczano doń. Nie wzięto jednak pod uwagę tego, że w chwili wybuchu w lesie znajdowali się ludzie, mieszkańcy wsi, pełniący swoje służbowe funkcje. I tak w baruckim lesie znaleźli się niejąkcy już dziś niedoścignieni: soltyś wsi Barut Teodor

Aniol, leśniczy Konstanty Broł i nocny stróż wsi Konstanty Pol.

To, co wzięli, nakazalo im uciekać natychmiast z lasu do wsi, ale swoimi szkiełkami. To, że znali las lepiej od obstawy, uratowało im prawdopodobnie życie.

Mieszkańcy wsi Barut zapamiętali to, co mówili ci przetrzaeni ludzie po powrocie do domu.

Świadkowie po raz pierwszy

„Hubertus” jest niewielkim, mocno zalesionym wzgorzem. Przed wojną znajdował się tutaj majątek ziemski, dworek oraz zabudowania gospodarcze. Słala tu m.in. solidnie murowana obora. Ostatnio oborę zamieszkiwali cudzoziemscy robotnicy rolni, przywiezieni na przymusowe roboty.

Gdy w jakiś czas po wybuchu soltyś Teodor Aniol dotarł do miejsca, skąd jak mu się zdawało słyszał odgłosy strzałów i detonacji, to co zobaczył zjęzelo mu włosy na głowie. Na miejscu obory znajdowała się dymiąca ruina mowiska. Aniol był żołnierzem armii pruskiej w czynie światowej, frontowcem i bym mniej człowiekiem nie strachującym, ale jatką, jaką ujrzał w ruinach obory odebrała mu mowę.

Wśród osamotnionych grzązła się ludzkie szedłaki, resztki mundurów, fruwaly nieodpalone papiery. Pod nogami soltyśa znajdował się

DOKONCZENIE NA STR. 3

A las był taki, jak w Katyniu...

Zbrodnia w Barucie

własnej interpretacji faktów i prawo własnego spojrzenia na sprawę. Fakty zaś w wypadku sprawy baruckiej są takie, że uprawniamy do tego, by raz jeszcze do całej sprawy powrócić na łamach prasy.

Fakty

Z zeznań świadków, które znajdują się w aktach prokuratorskich, wynika, iż w dniu 26 września 1946 r. w lesie za wsią Barut, znajdująca się obecnie na terenie województwa opolskiego, wtedy na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego, na wzgórzu „Hubertus” została pobawiona życia „niezidentyfikowana”

trojm polu” (polu będącym własnością gajowego) z broni maszynowej i na tymże polu pochowana.

Bardziej szczegółowa analiza tej sprawy uprawnia do sformułowania następujących wniosków:

Na trzy dni przed 26 września 1946 roku las barucki został otoczony wojskiem. Strzegący lasu żołnierze byli uzbrojeni w karabiny maszynowe. Mieszkańcy wsi Barut, wtedy zwani autochtonami, zaczęli ślązacy miejscowego pochodzenia, wystarczająco zastraszani poczynaniami wobec nich władzy ludowej (m.in. wywózka mężczyzn do kopalni węgla w „Hubertus”) woleli na wszelki

stać milicjanci i cywile. Samochoły znikły w lesie.

W pewnej chwili jeden z trzech wozów popuścił się i stanął w miejscu centralnym wsi na wprost budynku szkoły i miejscowej karczmy. Było ciepło popołudnie, niedziela, więc wielu mieszkańców wsi wyległo przed gospodę z kufkami piwa. Znalazły się też od

Kiedy kierowca wozu i jego pomocnik zaczęli reperować wóz, znikając pod podniesioną maską, odchyliła się plandanka skrzyni wozu i mieszkańcy Barut zobaczyli, że stoją w owej skrzyni ciasno sfalczeni mężczyźni w mundurach. Mundury te określił jako: polskie mundury przedwojenne. Część żołnierzy miała na

szarych mundurach, część ubrana była w berety i mundury andersowskie.

Ludzie ci byli wyraźnie bardzo zmęczeni, jakby jechali gdzieś z daleka, a twarze mieli brudne jak przyjeżdżali prosto z kopalni węgla. Mieszkańcy Barut nie mieli czasu na wymięnie chociażby paru zdań z wziętymi, gdyż natychmiast nadjechały gaziki wypełnione cywilami, którzy krzyżąc kazali opuścić plandankę. Wóz szybko zrzeprowano i odjechał on jak inne w kierunku lasu.

O godzinie piątej rano 26 września, kiedy przygotowywała się do wyjazdu w pole na wykopki ziemniaków, od strony lasu rozległ się potężny huk. Coś wylądowało z wielką siłą w powietrze, a od detonacji zatrzęsła się ziemia. Potem co jakiś czas z lasu dobiegaly odgłosy serii z karabinów maszynowych, w których dominował zapach benzyny.

Baruckianie szybko zlokalizowali miejsce wybuchu. Coś działo się na „Hubertusie”. Co jednak, woleli nie wnikać.

Las wokół „Hubertusa” był już od kilku dni otoczony wojskiem. Nikogo nie wpuszczano doń. Nie wzięto jednak pod uwagę tego, że w chwili wybuchu w lesie znajdowali się ludzie, mieszkańcy wsi, pełniący swoje służbowe funkcje. I tak w baruckim lesie znaleźli się niejąkcy już dziś niedoścignieni: soltyś wsi Barut Teodor